Nr 32. Kraków, Wtorek 10 Lutego 1903. Rok XXII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Druga rata.

Kraków, 9 lutego.

Ostatnie posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej obfitowało w kilka momentów, rzucających jaskrawe światło na metodę postępowania stronnictwa konserwatywno-rządowego, które w obecnej Radzie znalazło się w większości.

Pomijając sprawy inne, owo pozbycie się zasłużonego — więcej dla własnego stronnictwa, niż dla miasta — dyrektora Kasy oszczędności, jakżeż bogatą jest ilustracyą zachłanności koteryjnej ludzi, którzy stanęli na czele miejskiej większości reprezentacyjnej! — Stronnictwo demokratyczne poruszyło tę sprawę w formie wniosku nagłego i domagało się przynajmniej rozpisania konkursu na posadę nowego dyrektora Kasy, aby się miało pewność, że dostanie się na nią człowiek nietylko na ewangelię konserwatywną zaprzysiężony, lecz przytem posiadający zawodowe wykształcenie. Nie zmniejszy się przez to kosztów administracyi, jakie z ustąpieniem p. Slęka będą połączone — ale przynajmniej uchroni się miejską instytucyę od szkód dalszych.

A te koszta nowego zarządu krakowskiej Kasy oszczędności nietylko zwiększą się znacznie, ale nie przyczynią się wcale do lepszego funkcyonowania maszyny administracyjnej. Instytucya ta kredytowa wymaga zasadniczych reform przedewszystkiem w kierunku administracyjnym. Jest faktem wprost skandalicznym, że w żadnej instytucyi finansowej, bogdaj czy nie kraju całego, nie odbywa się takie niegodziwe wyzyskiwanie sił biurowych, jak w tej finansowo potężnej, krakowskiej Kasie oszczędności, za której pieniądze restaurują się kościoły, zabytki historyczne i t. d. Lepiej płatne posady wakują lata całe — ze względów oszczędności — po kilkadziesiąt lat pracują jako dyurniści, ludzie na posadach, które faktycznie są stałemi i stabilizowano dawno być powinny. W dodatku i takich sił roboczych jest za mało, dzięki czemu obywatele miasta, co Kasę fundowało i nią zarządza, rok i dłużej nawet czekać nieraz muszą, zanim otrzymają nie pożyczkę, lecz o d p o w i e d ź (!) na podanie o pożyczkę hipoteczną.

Do zreformowania Kasy zabiera się stronnictwo konserwatywne w ten sposób, że przedewszystkiem zmusza do ustąpienia obecnego dyrektora, potem zmienia statut Kasy w tym kierunku, że przybędzie jedna, nowa, wysoko płatna posada w zarządzie. W ten sposób nastąpi podział łupów: dwie posady naraz dostaną się w ręce zwycięzców. — Koszta administracyi, właściwie nie zasilonej siłami roboczemi, biurowemi, l e c z r e p r e z e n t a c y j n e m i, wzrosną o kwotę 13 tysięcy koron, przyznaną p. Slękowi, i o kwotę, prawdopodobnie 7 tysięcy koron, jako płacy nowego dygnitarza. A więc o 20 tysięcy koron (przeszło 10% całego zysku) więcej, niż dotąd, wydawać będzie Kasa na „naczelników i reprezentantów" — podczas gdy „białe murzyny" w biurach, ci właściwi werkmistrze, utrzymujący machinę Kasową w ruchu, pozostaną nadal na „dyurnach" — bo na polepszenie ich doli, bardzo być może, braknie funduszów.

Tasama zachłanność koteryjna, co z Kasą i jej dyrektorem, przebija z postępowania konserwatystów z p r e z y d e n t e m m i a s t a. Nie wystarcza im, że obie wiceprezydentury ujęli już w swoje ręce, — za długo im czekać lat parę, aż nowy wybór prezydenta da im sposobność do zawładnięcia i tem stanowiskiem. Pomimo, że zasłużony dla dobra miasta prezydent unika starannie konfliktów z większością, a za gwałtowną zmianą osobistą na tem stanowisku absolutnie nic w tej chwili nie przemawia, — starają się przywódcy konserwatywni wywołać przesilenie prezydyalne tak samo drogą moralnej presyi, jak to uczynili z Kasą Oszczędności. Plan był ułożony, — gdy oto niespodzianie prezydent Friedlein zachorował i usunął się w domowe zacisze. Delikatność prosta wymagała, aby mu dać spokój przynajmniej do chwili, gdy obejmie urzędowanie. Gdzież tam! Nie uszanowano spokoju domowego chorego człowieka, który 35 lat pracuje w reprezentacyi miejskiej, — bo szło o to, aby już więcej na swój urząd nie wrócił. Pierwszy wiceprezydent miasta, dr Leo, udaje się do prywatnego mieszkania p. Friedleina, w towarzystwie radcy miejskiego i marszałka powiatowego, dra Fr. Paszkowskiego, i tutaj starają się skłonić go do „d o b r o w o l n e g o" ustąpienia z zajmowanego stanowiska. W zamian za tę uczynność przyrzekają mu kilkutysięczną pensyę, naturalnie z funduszów miejskich, i „wielką owacyę" w Radzie miasta.

Poczuwamy się do obowiązku napiętnowania tej frymarki dostojeństwami miejskiemi tem bardziej, że mają one wielkie dla nas znaczenie i... płatne są z funduszów p u b l i c z n y c h. Partya, szanująca zarówno godność własną, jak miasta, znalazłaby inny sposób załatwiania tego rodzaju spraw. To są przedewszystkiem sprawy p u b l i c z n e i dlatego p u b l i c z n i e traktowane być powinny, a nie w drodze prywatnych, zaściankowych kompromisów. Partya polityczna, mająca zaufanie do swoich sił i programu, znalazłaby także sposobność do wypowiedzenia jasno swoich zamiarów... w sali radzieckiej, na publicznem posiedzeniu Rady miejskiej. W Krakowie tymczasem zasadnicze sprawy miejskie załatwia się na konwentyklach, torturuje się raz tego, raz owego dygnitarza, i zmusza się go do ustąpienia, bo jego następca... nie może już dłużej czekać.

Niechby przecież ci panowie przedewszystkiem okazali w nowej Radzie swoją tężyznę roboczą, niechby stanęli w obronie szerszego jakiegoś nowego programu ekonomicznego, — i jeżeliby im wtedy prezydent stanął na zawadzie, niechby jasno i otwarcie wypowiedzieli mu walkę. Ale ta krakowska, konserwatywna większość tak sprytnie urządzająca wybory, nie zdradziła dotąd swoich zapałów w niczem innem, jak tylko w gwałtownych afektach do... płatnych posad. Formalnie rozebrała między siebie całe miasto i kawałkami je rozdawać chce swoim „zasłużonym" przywódcom. Zaczyna więc od tego, na czem po kilku lub kilkunastu latach mogła była skończyć. Urządza istną frymarkę posadami, płatnemi z podatków tych naiwnych obywateli, co jej przy wyborach do Rady miasta otworzyli podwoje.

Miasto Kraków będzie więc musiało zapłacić d r u g ą r a t ę długu, jaki narzuciła mu koterya stańczykowska z góry przy ostatnich wyborach, — jeżeli najnowszy zamach na prezydenturę miasta uwieńczony będzie pomyślnym skutkiem.

Przesilenie naftowe.

Lwów, 8 lutego.

(==) Przesilenie, jakie przechodzi obecnie przemysł naftowy, zaczyna przybierać, a raczej przybrało już cechy katastrofy. Ropa spadła do tak niskich cen, że już nie opłaca włożonych w szyby kapitałów i kosztów ruchu, a i za tę niską cenę pozbyć ją trudno. Całe legiony robotników są bez zajęcia. Mniejsze przedsiębiorstwa zatrzymały ruch, większe go ograniczyły. Bardzo wielu ludzi inteligentnych, którzy przy przedsiębiorstwach byli zajęci, jako technicy, rachunkowcy, magazynierzy, poszukuje po biurach „posad" dyurnistów. Straty obliczają obecnie na $1^1/_2$ miliona koron m i e s i ę c z n i e. Cyfry tej sprawdzić nie mogłem, mam ją z ust bardzo wiarygodnych. Gdyby jednak, czego nie przypuszczam, była nawet przesadzona, gdyby strata dosięgała tylko 1 miliona koron miesięcznie, to dla naszego kraju, z tak niską produkcyą przemysłową i górniczą, z tak skromnemi obrotami pieniężnemi, jestto strata ogromna. Obmyślenie środków zaradczych i rychłe a energiczne ich wykonanie jest zatem bezwarunkowo konieczne.

W Sejmie sprawa ta dwukrotnie została poruszona. W lipcu r. 1902, na skutek wniosku posła P ł o c k i e g o i sprawozdania o nim komisyi górniczej, polecono Wydziałowi krajowemu, by zasięgnąwszy opinii najpoważniejszych w kraju producentów ropy i finansistów, zbadał wszechstronnie kwestyę b u d o w y z b i o r n i k ó w r o p y, względnie krajowej gwarancyi oprocentowania wyłożonych na budowę zbiorników prywatnych kapitałów, i na najbliższej sesyi sejmowej sprawozdanie swe, względnie wnioski Sejmowi przedłożył.

W ostatniej zaś dwudniówce z grudnia 1902 uchwalił Sejm nagły wniosek posła Męcińskiego, z ogólnikowem poleceniem dla Wydziału krajowego, ażeby zbadał obecne położenie przemysłu naftowego — z równoczesnem wezwaniem do rządu, aby przyszedł przemysłowi naftowemu z wydatną pomocą pod względem ułatwień eksportowych, użycia ropy do opalania lokomotyw na kolejach państwowych i t. p.

Celem przygotowania ewentualnych wniosków do Sejmu w tym przedmiocie, sprosił Wydział krajowy na dzień 21 b. m. ankietę, do której powołał, prócz obu wnioskodawców, kilkunastu reprezentantów świata naftowego i finansowego. Trudno dziś przesądzać, jaki będzie wynik obrad tej ankiety, która powinnaby sprawę wyczerpać wszechstronnie, nie poprzestając na zalecaniu jakiegoś jednego środka uniwersalnego, jak np. rezerwoary krajowe według wniosku p. Płockiego.

Przez ową „wszechstronność" rozumiem, ażeby nie ograniczyć się do udzielenia rady Wydziałowi krajowemu, ale zarazem obmyśleć i te środki, któremiby rząd mógł przyjść w pomoc zagrożonej produkcyi, — i te, których przy pomocy czynników publicznych użyć mogą związki samychże producentów, a dalej, żeby radą udzieloną Wydziałowi krajowemu, objąć nie tylko wnioski, jakie miałyby Sejmowi być przedłożone, ale i te, co Wydział krajowy sam, w granicach swojej kompetencyi mógłby wykonać. Podnosimy to z powodu, że sprawa to tak rozległa, iż tylko współdziałanie w s z y s t k i c h czynników, w grę tutaj wchodzących, może zapewnić skutek pomyślny. Przeoczenie jednego środka, może osłabić lub zgoła sparaliżować działanie innych.

Poważnem źródłem dla członków zwołanej przez Wydział krajowy ankiety może być broszura p. Jana S h o l m a n a p. t. „P r z e s i l e n i e n a f t o w e" zawierająca referat jego na zgromadzeniu Towarzystwa „Wzajemna pomoc pracowników przemysłu naftowego", w Drohobyczu dnia 4 stycznia b. r. P. Sholman główny powód przesilenia upatruje słusznie w tem, co jest wadą zasadniczą c a ł e g o naszego ekonomicznego życia; — że produkcya nasza jest n i e z u p e ł n a, bo poprzestając na produkcyi surowej, nie postępujemy na szczebel wyższy, na przerabianie naszych surowych płodów, które dopiero jest p r z e m y s ł e m w pełnem znaczeniu tego wyrazu. „Mała tylko cząstka produktu surowego zostaje przerabiana w kraju na naftę, na oleje smarowe i benzynę, a więcej niż $^3/_4$ wychodzą z kraju do fabryk węgierskich, czeskich i morawskich".

Gdyby były wcześnie powstały w kraju rafinerye związkowe, założone przez producentów surowca, nie wyjmując tych drobnych, których jest legion, a którzy teraz najwięcej cierpią na przesileniu, byłoby to przesilenie nie miało takich strasznych jak obecnie skutków. Gdy to się nie stało, trzeba za punkt wyjścia wziąć faktyczny stan rzeczy, że jesteśmy przeważnie producentami surowca. Magazynowanie ma racyę przy dobrej handlowej organizacyi całego przemysłu — chybia celu przy uprawianiu sprzedaży konkurencyjnej — a jeżeli jest magazynowaniem „z konieczności", jak w chwili przesilenia, staje się bardzo wątłą deską chwilowego ratunku. Eksport do Niemiec byłby o wiele donioślejszym środkiem — i tu autor doradza użycia wszelkich środków, jakie są tylko w naszej mocy, choćby nawet i zakładania rafineryj związkowych w samych Niemczech. Do eksportu jednak, czy to do Niemiec czy do Szwajcaryi, potrzeba koniecznie reformy taryf przewozowych, które są dziś tak wysokie, że już np. w Zurychu i Winterthur spotyka się nasz produkt z kaukaskim, dostarczanym „via" Włochy na podstawie wielkich ulg taryfowych na kolejach włoskich i na kolei Gotharda.

Obok ułatwienia i zapewnienia eksportu, najważniejszą dla producentów galicyjskich kwestyą jest spalanie ropy w kraju, w lokomotywach kolejowych, w motorach fabrycznych. Autor oblicza, że przy rozpowszechnieniu opalania kotłów ropą, możnaby tą drogą sprzedać rocznie 30.000 cystern, co byłoby już stanowczym ratunkiem.

Po omówieniu jeszcze kwestyi cła i reformy ustawy naftowej, kończy się referat p. Sholmana bardzo długim szeregiem, bo aż 28 rezolucyj. Pomijając kilka, odnoszących się specyalnie do interesów Towarzystwa „Wzajemna pomoc" i jego członków, rezolucye te obejmują: Wydanie popularnej broszury w opalaniu ropą i rozsyłanie monterów po wschodniej Galicyi dla porobienia potrzebnych urządzeń i przygotowań. Zażądanie od Związku producentów „Ropa", ażeby porobił terminowe umowy w kwestyi dostarczania ropy na opał. Wyrobienie dalszej zniżki taryf przewozowych tak, aby ropa mogła skutecznie konkurować z węglem pruskim. Przeprowadzenie pertraktacyj z kolejami węgierskiemi o opalanie lokomotyw ropą. Przeprowadzenie prób z opalaniem ropą w 9 salinach galicyjskich. Przeprowadzenie jednolitej organizacyi producentów surowca galicyjskiego. Założenie przez nich związkowej rafineryi. Zakładanie rafineryj w środkowych i południowych Niemczech, lub choćby udział w takich zakładach. Umożliwienie wprowadzania ropy do Niemiec przez odpowiednie pozycye w traktacie handlowo-cłowym z Niemcami. Zniżenie podatku spożywczego, nałożonego na naftę w r. 1882. Podniesienie cła na naftę i zakaz wprowadzania falsyfikatu rosyjskiego. Założenie krajowego magazynu na ropę. Zmiana ustawy naftowej. Oto pokaźny szereg życzeń, mający oto tę wielką zaletę, że obejmują całość kwestyj. W chwili, gdy się przygotowuje ankieta, sądziłem, że należało zwrócić uwagę na pracę p. Sholmana.

Chwila jest bardzo ważna. Jeżeli prawdą jest, co donosi „Neue fr. Presse", że amerykańska S t a n d a r d-O i l-C o m p a n y nosi się z zamiarem zakupienia kopalni ropy w Galicyi, sprawa naszego przemysłu naftowego nabiera bardzo doniosłego znaczenia, sięgającego daleko poza granice naszego kraju. Potężne to towarzystwo amerykańskie jest już skartelowane z kaukaską produkcyą. Jeżeliby opanowało jeszcze teren galicyjski — wtedy cała światowa produkcya oleju skalnego, której główne ogniska są w Ameryce, w Galicyi i na Kaukazie, byłaby skoncentrowana w jednem ręku. A na łaskę tego potężnego, światowego przedsiębiorstwa, byliby zdani nietylko konsumenci nafty — wszędzie, ale byłaby zdana i nasza produkcya. Jeżeliby się temu przedsiębiorstwu podobało, dla wzmocnienia produkcyi amerykańskiej, naszą zabić, mogłoby z lekkiem sercem poświęcić te miliony, któreby dziś włożyło w zakupno kopalń galicyjskich, bo znalazłoby sowitą kompensatę w podniesieniu produkcyi amerykańskiej i kaukaskiej. Na Kaukazie są zaangażowane liczne miliony rotszyldowskie — a w podjętej przez Amerykanów akcyi galicyjskiej pośredniczy, według „N. fr. Presse", rotszyldowski Credit-Anstalt. Trzeba więc bardzo mieć się na baczności, a nie ufać zapewnieniom, jakieby były dawane. Mogą dziś mówić, że zakupują nasze kopalnie dla uregulowania produkcyi i handlu — a po zakupnie mogą tę produkcyę już nie ograniczyć, ale zamknąć. Niebezpieczeństwo zatem jest g r o ź n e.

Konwersya renty.

Po długich, wyczerpujących obradach na obu sobotnich posiedzeniach, przyjęło Koło polskie w sprawie konwersyi renty państwowej jednomyślnie wniosek: „Poleca się członkom Koła, aby w komisyi budżetowej oświadczyli się za możliwie niską stopą procentową". Koło nie sformułowało więc opinii swej ściślej, nie oświadczyło się stanowczo i wyraźnie za żadną z trzech, wchodzących w rachubę, stóp procentowych — 4, $3^3/_4$, $3^1/_2$ — lecz postanowiło obstawać jedynie za „możliwie niską". Z dyskusyi wynika jednakże jasno, że większość Koła życzy sobie konwersyi na $3^1/_2$% i że tę stopę uważa za najkorzystniejszą tak dla państwa, jak i dla kraju. Z członków Koła, którzy przemawiali na sobotniem popołudniowem posiedzeniu, jedynie poseł R a p a p o r t zalecał konwersyę na 4%, uzasadniając stopę tę obawą, iż po niższej w obecnem położeniu nie będzie można osiągnąć odpowiedniego kursu dla skonwertowanej renty.

Obawy tej nie podzielał jednakże poseł P i e p e s-P o r a t y ń s k i, który przeciwnie, był zdania, że walory niżej oprocentowane, jeżeli stosują niżej „pari", zawsze mają kurs stosunkowo wyższy. Mowca wskazał przytem powtórnie na to, że dla wysoko obdłużonej Galicyi pożądaną jest jak najniższa stopa procentowa nowej renty. Nawet jeśli kurs renty się obniży, Galicya dobrze na tem wyjdzie, bo łatwiej wówczas stać się może, że część kapitału zwróci się ku przemysłowi. Nam zaś zależy na tem, gdyż wolnych kapitałów dziś nie mamy wiele.

Inną obawę posła Rapaporta, a mianowicie, że kapitał, zwolniony z renty, znajdzie umieszczenie w licznych efektach czteroprocentowych, zwalczał poseł dr G r e k, wskazując na to, że papiery te stoją już dziś ponad „pari" — a w razie konwersyi po wyższej stopie znacznie jeszcze podskoczą w kursie. Mowca przytoczył inny jeszcze argument za potrzebą niskiej stopy, a mianowicie, że kapitał ruchomy uchyla się od opodatkowania, więc należy go bogdaj pośrednio dotknąć przez konwersyę.

Poseł K o l i s c h e r radził, aby Koło nie robiło trudności szybszemu uporządkowaniu waluty, bo niska stopa procentowa jest także następstwem regulacyi waluty.

Koło, przyjmując przytoczony na wstępie wniosek, stanęło tem samem w przeciwieństwie do ministra skarbu Boehm-Bawerka, który ob-

---

Józef Glada.

Sergiusz Wasilewicz Gardow.

106 **Powieść współczesna.**

— Hm... nie wiedziałem, że pan go znałeś, Sergiuszu Wasilewiczu... ot, myślę sobie: zabili szpiega, ale czy to pierwszego i ostatniego? Ma niebezpieczny proceder, to i musi raz zginąć!

— I pan, Aleksy Tychonowiczu, nie śledzi, kto popełnił to straszne morderstwo? Nie szuka pan zbrodniarza?

— Śledztwo jest w toku... ale tak między nami powiedziawszy, mordercy się nie odkryje... bo i kto ma wykryć? Nasi strażnicy mają tyle do śledzenia za buntownikami polskimi, za niedozwoloną nauką, za przekroczeniami przeciw osobom rządzącym, że o takiem morderstwie nie mają czasu pomyśleć... no, a żandarmi, ci tylko pilnują porządku i bezpieczeństwa rządu wobec partyi przewrotu... tak i powiedz pan sam, Sergiuszu Wasilewiczu, co ja mogę zrobić, mimo najlepszych chęci.

— Hm... to prawda, Aleksy Tychonowiczu, ciężkie życie pana — rzekł szczerze.

— Cóż mam robić? Ot męczę się, pracuję dla marnego kawałka chleba — westchnął z wielkiego współczucia nad sobą.

— Ależ tu, u was, życie ludzkie wisi na włosku — przemówił Gardow — idziesz sobie ulicą, i jakiemuś buntownikowi przyjdzie myśl pchnąć ciebie sztyletem, albo zastrzelić, zrobi to, i nawet człowiek nie ma tej pociechy, że morderca zostanie ukarany.

— Tak, tak, my ruscy pracujemy tu w niebezpieczeństwie, każdej chwili możemy krwią przypłacić naszą gorliwość, a im w Rosyi zdaje się, że używamy i opływamy w bogactwa, jak pierog w maśle.

— Ja nie mógłbym tu wyżyć — przyznał się Gardow szczerze.

— Iii, a pan, Sergiuszu Wasilewiczu, myśli, że inaczej w Warszawie, albo w Piotrkowie? Wszędzie cisami podli buntownicy z partyi przewrotu.

— U nas jednak bezpieczniej w Piotrkowie — upewniał Gardow.

— Do czasu, jak buntownicy wzmogą się w siły, zaczną i w Piotrkowie.

Gardow milczał przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Wie pan, Aleksy Tychonowiczu, ja prawdopodobnie dziś pojadę...

— Do Mysłowic?

— Ee... a po co? — przypomniał sobie jednak przepustkę i dodał: — do Mysłowic innym razem... pojadę już do Piotrkowa.

Brjechaczew ukrył starannie swą radość i przemówił z żalem:

— Cóż tak wcześnie, Sergiuszu Wasilewiczu? Czyżby pan pokończył już sprawy?

— Prawie... robotników już uspokoiłem, do śledzenia rewolucyonistów zabrakło mi Bauma, mej prawej ręki; u pana znalazłem wszystko we względnym porządku...

— Jak to we względnym? — obruszył się.

— Hm... rozumie pan, Aleksy Tychonowiczu, że coś krytycznego, coś do nagany, muszę powiedzieć gubernatorowi, inaczej nie wypada...

— Czy wolno, Sergiuszu Wasilewiczu, zapytać pana, co u mnie zasługuje na naganę? — spytał zgorszony Brjechaczew.

— A choćby to zabójstwo? — mówił Gardow, który z tonu Brjechaczewa przeczuwał, iż może coś jeszcze dostanie na wyjezdnem.

— Ach, jeden robotnik mniej, jeden więcej — wzruszył ramionami — tej „swołoczy" nie zabraknie nigdy.

— To był jednak nasz sługa — zauważył Gardow.

— Żandarmski... a nas, gdzie mógł, to i zdradzał, wiem coś o tem — i spojrzał w oczy Gardowowi.

Aha, pomyślał urzędnik do szczególnych poruczeń, zapewne żyd wyznał pośrednictwo Bauma w otrzymaniu przepustki i oceniając spryt Brjechaczewa, umilkł.

— Aleksy Tychonowiczu — rzekł po chwili — ot, zanim wyjadę, zjemy śniadanie razem, samemu nudno.

— I owszem, z miłą chęcią, Sergiuszu Wasilewiczu, właśnie chciałem pana prosić na wódkę i przekąskę.

— To mój dzień, ja płacę — uśmiechnął się Gardow.

— Policzymy się jakoś — zaśmiał się Brjechaczew.

Wsiedli do przejeżdżającej dorożki i zajechali do restauracyi.

Przy śniadaniu Brjechaczew, chcąc się pochwalić ze swą gorliwością służbową, mówił:

— Sergiuszu Wasilewiczu, pan wyraziłeś zdziwienie, że nasi strażnicy nie śledzą za zbrodniarzami. A oni śledzą, może nie tak usilnie, jakby należało, ale trudno, rozerwać się nie mogą. Robią co w ich siłach, sam to widzę, a oto dowód ich gorliwości.

— Ano ciekaw jestem.

— Pan, Sergiuszu Wasilewiczu, zna okólnik o tajnem nauczaniu, co?

— Czytałem... to bardzo sprawiedliwe wymaganie rządu.

— I ja to mówię... Tak przeczytałem naszym strażnikom i zaleciłem im uwagę, jak zresztą stało i w okólniku. Aż dziś rano melduje mi strażnik, że w jednej wsi naszego powiatu uczy dzieci szlachcica guwernantka francuska. Tydzień cały podpatrywał, bo powiedziano mu, że to panna do towarzystwa, i dopiął swego, zobaczył, jak uczyła dzieci.

— O, ten sprytny, zasłużył na nagrodę — odezwał się Gardow z uznaniem.

— I ja go też przedstawię... Tuż przed przyjściem pana, był u mnie szlachcic, w prośby, usprawiedliwiania się, przyrzeczenia... no ja nie z kamienia... Dałem mu termin do wyjazdu Francuzki, a karę i tak zapłaci, bo co służba, to służba.

Gardow spojrzał na towarzysza z zazdrością, domyślił się przyczyny względów dla szlachcica... taki się obłowi, i czy naraża się, jak on, wobec rozbestwionych robotników?

Postanowił zażądać jeszcze dodatku przy sposobności, ale na razie uśmiechnął się i rzekł:

— Tak, tak, to zasługa pana, Aleksy Tychonowiczu, że pan umie dobrać ludzi na strażników.

— Biorę samych ruskich, wysłużonych żołnierzy, i dobrzy są do chwili, póki nie zakocha się który w katoliczce... od tej pory nie można już liczyć na niego.

— I żenią się?

— Ee, co to, to nie. Katoliczki na szczęście nie chcą, boją się swoich... ale taki sołdat zakochany wypaple wszystko i już dla nas stracony.

Rozpoczęły się opowiadania różnych anegdot na temat miłości. Bawili się doskonale, a gdy nadjechał, sam naczelnik z Będzina uprzedzony o wyjeździe Gardowa było jeszcze weselej i swobodniej.

Gardow opowiedział znów szczegóły buntu robotników, pochwalił się depeszą gubernatora, aż wreszcie przyszedł czas wyjazdu.

Gardow poszedł na chwilę do numeru, by spakować rzeczy, przedłożono mu rachunek za pokój i jedzenie w restauracyi.

— Zapłacę na dole, — rzekł numerowemu.

Do odejścia kuryera było jeszcze czterdzieści pięć minut. Panowie urzędnicy zabawiali się przy wódce i winie. Wreszcie Gardow się ubrał, lecz przed wyjściem przypomniał mu gospodarz niezapłacony rachunek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

staje podobno przy 4-procentowej konwersyi, oraz do pewnej grupy finansistów wiedeńskich, którzy, jakkolwiek $3\frac{1}{2}$-procentowa konwersya byłaby daleko korzystniejsza dla nich, mimo to na razie popierają zamiar ministra. Organem tej grupy jest głównie „Neue Freie Presse“. Stara się ona wytworzyć w tej sprawie jak największe zamięszanie pojęć, i w tym celu usiłuje wzbudzić mniemanie, iż tylko 4-o procentowa konwersya da się przeprowadzić bez wstrząśnień finansowych, zwłaszcza zaś bez poszkodowania właścicieli renty. — Troskliwość tego organu o dobro interesentów jest naprawdę rozczulającą, tak dalece nawet. iż mimowoli wywołuje podejrzenie, czy tylko jest szczerą? Koła finansowe nie zawsze bowiem są tak czułe na dobro publiczne. „Neue Freie Presse“ ujmuje się przedewszystkiem za temi sferami, które żyją z procentów od renty, albo w rencie złożone mają kaucye służbowe. Do tych sfer należą mianowicie zakłady dobroczynne, urzędnicy i oficerowie. — W jakże przykrem położeniu, — woła pomiędzy innemi pan Zdenko Schücker w „N. Freie Presse“ — znajdą się np. zakłady dla ubogich i sierot, gdy wskutek konwersyi renty na $3\frac{1}{2}$ procent, stracą część dotychczasowych dochodów z renty? Inny znów powiernik organu z Fichtegasse biada nad oficerami, którzy wskutek takiej konwersyi zniewoleni będą podwyższyć, względnie uzupełnić swoje w rencie złożone kaucye małżeńskie.

Nie ulega wątpliwości, że dla tych sfer konwersya po niższej stopie. niż 4 procent, nie jest pożądaną, że narażiłaby je może na przykry kłopot; atoli nie może to być miarodajnem. gdy chodzi o dzieło, które skądinąd ogromne korzyści przynieść może ogółowi. Zresztą kłopoty i ewentualne straty tych sfer byłyby tylko chwilowe, przejściowe, jak to jeszcze w zeszłym tygodniu wykazała wiedeńska „Sonn- und Montags-Zeitung“ w dłuższym artykule. Według obliczenia autora tego artykułu, konwersya renty z 4·2 na 3·5 procent oraz szanse właścicieli renty takby się przedstawiała:

Ponieważ przypuszczać można, że $3\frac{1}{2}$ procentowa renta osiągnęłaby na wstępie kurs 95-procentowy, zniewolone byłoby państwo, nie chcąc narażać właścicieli renty na stratę kapitału, dać im za 100 koron dotychczasowej 105 koron przyszłej renty. Procenty od tych 105 koron wynosiłyby wprawdzie tylko $3·67\frac{1}{2}$ koron, podczas gdy po obecnej stopie procentowej 100 koron przynosi 4·2 kor.; ale tę stratę $52\frac{1}{2}$ halerzy na procentach wyrówna podwyższenie kapitału o 5 na 100, nadto szansa rychłego zapewne podniesienia się kursu nowej renty. Autor artykułu jest bowiem przekonany, iż nowa renta po pewnym czasie stanie również „al pari“.

Autor tego artykułu wystąpił wogóle bardzo ostro przeciwko zwolennikom konwersyi na 4 procent, twierdząc, że na takiej konwersyi wyszłyby dobrze jedynie banki, któreby się jej podjęły. Wobec faktu, że Węgrzy zamierzają swoją część renty w sumie 1400 milionów zamienić na $3\frac{1}{2}$ procentową, uważa on utrzymanie austryackiej części po 4 procent za niemożliwe. Z konieczności więc rychło już przystąpićby trzeba do ponownej konwersyi, a o to tylko bankom owym rzekomo chodzi, bo ponowna konwersya byłaby dla nich ponownym zyskiem. Dalej oblicza, iż na konwersyi po $3\frac{1}{2}$ procent skarb państwa, mimo podwyższenia kapitału renty o 5 procent, zaoszczędziłby rocznie blisko 19 milionów na procentach, podczas gdy konwersya 4-procentowa przyniosłaby mu tylko 7 milionów rocznego zysku.

Z innych projektów i pomysłów, jakie się pojawiają w tej sprawie, należy przytoczyć jeszcze pomysł posła Ploja, który żąda t. zw. automatycznej konwersyi. Polegać ma ona na tem, iż teraz skonwertuje się rentę na 4 procent z wyraźnem atoli zastrzeżeniem, że po upływie lat sześciu stopa procentowa obniży się bez ponownej konwersyi, automatycznie na $3\frac{3}{4}$ procent. Stosownie do tego należy dodać do obligacyj rentowych tylko 12 półrocznych kuponów na 4 procent, dalsze zaś już na $3\frac{3}{4}$ procent. — W ten sposób właściciele renty unikną nagłego wstrząśnienia swego budżetu i powoli będą się mogli zastosować do niższej stopy procentowej.

Pomysłów podobnych pojawia się dużo. — Świadczą one jedynie o ważności, jaką dla państwa i ludności Austryi posiada ta sprawa. Życzyć tylko wypada, ażeby dyskusya nad tą olbrzymią konwersyą w Radzie państwa wydała rezultat rzeczywiście pomyślny dla ogółu.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 8 lutego.

(List pasterski arcybiskupa ks. Bilczewskiego o kwestyi socyalnej. — Naiwne domysły „Diła“ o celach pobytu arcybiskupa w Wiedniu. — Zgromadzenie kółek naukowych młodzieży uniwersyteckiej i technickiej).

Dzisiaj opuścił prasę drukarską i będzie rozesłany po całej dyecezyi lwowskiej list pasterski ks. arcybiskupa Bilczewskiego, traktujący o sprawie społecznej. Jestto praca imponujących rozmiarów (38 stron, duże 4°), a dzieli się na dwie główne części: polemiczną i dydaktyczną. W pierwszej opowiada autor rozwój idei socyalnych od końca XVIII wieku i w słowach bardzo surowych występuje przeciw stronnictwu socyalno-demokratycznemu, zarzucając mu przedewszystkiem nienawiść do religii, sponiewieranie instytucyi rodziny i utopijność nauk o wspólnej własności. Socyalizm uważa ks. arcybiskup za „największą herezyę przeciw religii, za największą zbrodnię przeciw społeczeństwu, przeciw ludowi, przeciw robotnikowi“ i stwierdza, że nie może być prawym katolikiem, kto równocześnie przyznaje się do socyalizmu.

W drugiej części tłomaczy autor chrześcijańskie zasady społeczne, oparte na powinowactwie fizycznem i duchowem ludzkości całej, mówi o społeczeństwie chrześcijańskiem, o pojęciach władzy, własności i wolności i — w osobnym ustępie — o zacności pracy ręcznej. W kierunku praktycznym zaleca stowarzyszenia zawodowe, jako podstawę stosunków społecznych, współdziałanie robotnika w pracy społecznej, ochronę dobrych obyczajów, praktyki religijne, organizacye humanitarne, budowę kościołów, czytelnie ludowe, mieszkania dla robotników, kasy pożyczkowe, poradę prawną i t. p. Osobny ustęp omawia zasady demokracyi chrześcijańskiej i zawiera gorący apel do wszystkich sfer duchownych i świeckich, do stronnictw, do kobiet i młodzieży, aby się zwrócili do katolickiej nauki społecznej. „Broni się bowiem — kończy autor — sprawy bożej i ojczyzny dobrze tylko wtedy, jeśli się Boga i ojczyznę kocha!“

Z okazyi podróży ks. arcyb. Bilczewskiego do Wiednia, „Diło“ dzisiejsze zamieszcza doniesienie, rzekomo od swego korespondenta z nad Dunaju, jakoby ks. Bilczewski czynił był u ministra wyznań starania o pozwolenie zaciągnięcia kilkumiliowej pożyczki na hipotekę dóbr arcybiskupstwa lwowskiego. Pożyczka ta miałaby służyć na kolonizowanie mazurów w powiatach wschodnich, oraz na fundowanie nowych parafij łacińskich w tych stronach. Biorąc asumpt z tego doniesienia, „Diło“ nie szczędzi ks. arcybiskupowi epitetów, jak „hakatysta“ i t. p. i stwierdza z zadowoleniem, że „handel“ nie powiódł się, albowiem zabiegi ks. Bilczewskiego spełzły na niczem.

Nawet bez informacyj w dobrze poinformowanych sferach (których zresztą zasięgnąłem), można stwierdzić stanowczo, że doniesienie „Diła“ jest niczem więcej, jak prostym wymysłem, nie pierwszym i zapewne nie ostatnim w tem piśmie. Już sama wysokość rzekomej pożyczki, równająca się wartości wszystkich dóbr arcybiskupich, świadczy, że ten, kto zmyślił plotkę, nie zastanowił się nad tem, skąd arcybiskup zdołałby amortyzować tak kolosalne zobowiązanie hipoteczne i zarazem opędzać wydatki bieżące. Prawdą jest natomiast, że obecny arcybiskup zwrócił swą uwagę na brak dostatecznej liczby parafij łacińskich, które nie wystarczają dla obsłużenia wzmożonej liczby wiernych. Księża ruscy mają o połowę mniejszą liczbę parafian, aniżeli łacińscy. Ale z tym celem pożyczka na dobra arcybiskupie nie miałaby żadnego związku. Zdaje mi się, że strach „Diła“ miał w tym wypadku zbyt wielkie oczy. Słyszałem, że zarząd dóbr arcybiskupich rozpoczął drenowanie ziemi w wielu majątkach, gdyby więc istotnie miała być o nieznacznej jakiej pożyczce mowa, to chyba tylko na powyższe ulepszenie rolne, a ta sprawa nie powinna chyba trwożyć „Diła“ obawą nowego „najazdu Polski“.

W lokalu tutejszej Czytelni akademickiej odbyło się dzisiaj po południu bardzo zajmujące zgromadzenie delegatów wszystkich kółek naukowych, istniejących wśród akademickiej i technickiej młodzieży we Lwowie. Zaproszeni przez zarząd akademickiego Kółka literackiego, zgromadzili się przedstawiciele naukowych organizacyj młodzieży a asumpt ku temu dała im dyskusya, którą wszczęło było w prasie warszawskiej tamtejsze „Słowo“ na temat małej twórczości umysłowej polskiego narodu. Jak wiadomo, wniosek ten wysnuło „Słowo“ z obrachunku wydanego w roku ubiegłym dzieł polskich. Obrachunek zestawiło na podstawie bibliograficznych notatek „Książki“ warszawskiej, które wykazują 1.716 ogłoszonych drukiem dzieł naukowych, pedagogicznych, beletrystycznych ludowych i t. p.

Nad tym przedmiotem toczyła się bardzo zajmująca dyskusya, w której przeważały opinie, że przedewszystkiem statystyka „Słowa“ nie wyczerpuje wydawnictw niecenzuralnych i amerykańskich. Podniesiono następnie stosunki polityczne Królestwa, krępujące działalność twórczą, lub zużytkowujące ją dla piśmiennictwa rosyjskiego, brak instytucyj nakładowych, ubóstwo społeczeństwa, drożyznę wydawnictw i t. p. Obszernej, a skomplikowanej kwestyi nie wyczerpano, — już atoli te argumenty, jakie podniesiono, stanowić mogą dostateczny dowód, że zarzuty „Słowa“, oparte na dorywczych danych, a nie uwzględniające warunków, w jakich rozwija się nasza praca umysłowa, były zbyt pesymistyczne, a niesprawiedliwe. *Wandycz.*

Przedłożenie wojskowe w Sejmie węgierskim.

Obrady nad nowem przedłożeniem wojskowem w Sejmie węgierskim przybierają charakter coraz burzliwszy i coraz niepomyślniejszy dla rządu. W opozycyi przeciwko przedłożeniu złączyły się trzy frakcye: partya niezawisłości, partya Ugrona i katolickie stronnictwo ludowe. wskutek czego siła liczebna opozycyi wzrosła na 100 głów. Nie poprzestaje ona przytem na zwalczaniu nowego przedłożenia, lecz wytacza coraz nowe postulaty w kierunku unarodowienia armii, tak daleko sięgające, że bez naruszenia stosunku Węgier do Austryi absolutnie spełnione być nie mogą. Zanosi się tam wogóle na bardzo zaciętą i bardzo burzliwą obstrukcyę, która ma wszelkie widoki powodzenia, ponieważ regulamin Sejmu węgierskiego nie zna wcale środka zamknięcia obrad. Przy pokaźnej swej sile liczebnej może więc opozycya przewledz obrady w nieskończoność. W miarę zaś, jak wzrasta jej wojownicze usposobienie, słabnie widocznie siła odporna większości rządowej, a słabnie głównie z tej przyczyny, ponieważ część tej większości, narodowcy Aponyego, sympatyzuje z wielu żądaniami partyi niezawisłości. W bardzo trudnem wobec tego położeniu znajduje się rząd i dziwić się nie można, że z inspirowanego, jak się zdaje, artykułu „Pester Lloyda“ przebija się już żal, iż konstytucya węgierska nie zawiera — podobnego paragrafu 14-go, jakim zwykle ratuje się rząd austryacki.

Na sobotniem posiedzeniu przyszło znów do zajść burzliwych wskutek polemiki posła Mérössy przeciwko onegdajszym wywodom hr. Andrassy'ego, broniącym jednolitości armii.

Na posiedzeniu tem odpowiadał także dr Szell na interpelacyę posła Czawolszkiego, dlaczego króla serbskiego, który 11 lutego przybędzie do Kruszedolu, nie powita żaden z członków rządu, tylko ban chorwacki? Szell odpowiedział, że nie są to odwiedziny polityczne, tylko akt pietyzmu synowskiego; a zresztą ban jest też uprawniony do reprezentowania państwa węgierskiego.

Przebudzenie.

Nudziła się... Z własnej, czy obcej winy się nudziła, mniejsza o to, dosyć, że się nudziła. Winy, rzecz prosta, nie szukała w sobie, jest bowiem zwyczajną kobietą. Szukała jej wyłącznie w otoczeniu i znalazła ją, bo znaleść chciała. A gdy winę znalazła w otaczających ją osobach, musiała na nie wydać wyrok potępiający, a siebie uznać za ofiarę. I uznała się za ofiarę stosunków. Inna poprzestałaby na tem i nosiła koronę rzeczywistej czy rzekomej męczennicy — ona nie uczyniła tego. Powiedziała sobie: pójdę w świat i rozpocznę nowe, odmienne zupełnie życie. I poszła w świat z nauczycielem swych dzieci, zapewniając, że teraz dopiero odetchnie, że teraz dopiero odetchnie, stanęła na drodze do szczęścia.

Droga owa zawiodła ją do bolesnego rozczarowania. Księżna Ludwika — o niej bowiem mówimy — z bohaterki prawie, za którą w pierwszej chwili uznała ją publiczność, spadła na poziom kobiety, żądnej wrażeń za każdą cenę. W przeciągu kilku tygodni z poematu szwajcarskiego stała się zabrukana proza. Jak to już doniósł telegram, Giron w piątek wieczorem paryskim pociągiem pospiesznym wyjechał z Genewy do Brukseli, gdzie ma na stałe osiąść.

Przed odjazdem jego rozegrały się pomiędzy nim a ks. Ludwiką, a zwłaszcza adwokatem księżnej, drem Zehmem burzliwe sceny. Dr Zehme przybywszy z Lipska do Genewy, miał zaraz na dworcu konferencyę z Gironem, który go tam oczekiwał. Działo się to we czwartek. Nazajtrz zrana dr Zehme, Lachenal, Giron i ks. Ludwika zeszli się na wspólną konferencyę, po której obydwaj adwokaci opuścili hotel. Giron i księżna udali się do swego pomieszkania, gdzie, jak opowiadała służba hotelowa, powstać miała pomiędzy nimi prawdziwa sprzeczka. Wieczorem Giron był już na dworcu, udając dobry humor, chociaż twarz jego świadczyła inaczej. Kupił od kwiaciarki bukiecik fiołków i zatknął je w butonierce. Następnie ze sztuczną swobodą przechadzał się po peronie, aż wreszcie zniknął w wagonie i odjechał.

Pobyt Girona na Rivierze nie należał do przyjemności. Z Nicei donoszą, że nie był nawet pewnym całości swej skóry, zwłaszcza ze strony niemieckich turystów z Rzeszy. Insultowano go czynnie i słownie aż nazbyt często. Jeżeli prawdą jest, że za swój wyjazd otrzymał sowitą nagrodę, to zasłużył na tego rodzaju traktowanie. A zdaje się być rzeczą pewną, że otrzymał odprawne brzeczącą czy szeleszczącą monetą. Poważne osobistości, które w Genewie rozmawiały z obrońcami ks. Ludwiki, adwokatami Lachenalem i Zehmem, potwierdzaja tę wiadomość. Ale i ks. Ludwice nie oszczędzono przykrych demonstracyj. Do hotelu w Genewie, gdzie obecnie zamieszkała dawna para zakochanych, przychodziły nieustannie listy i karty korespondencyjne treści obrażającej. Doszło do tego, że niektóre karty, treści wprost ohydnej, służba hotelowa wcale nie oddawała adresatom.

Niektóre wczorajsze dzienniki wiedeńskie donoszą, że dwór w. księcia Toskany w Salcburgu nie otrzymał jeszcze oficyalnego zawiadomienia o tem, że Giron opuścił Genewę, i że ks. Ludwika zupełnie z nim zerwała. Wedle tych pism, tak w Wiedniu, jakoteż i w Salcburgu, miarodajne sfery uważają wyjazd Girona za „manewr adwokacki“, mający na celu umożliwienie ks. Ludwice odwiedzenie chorego dziecka.

I tutaj znajduje się węzeł tragicznej historyi. Czy odjazd Girona jest nieodwołalnem zerwaniem wszelkich stosunków z ks. Ludwiką, czy tylko, jak chcą niektórzy, tak zw. manewrem adwokackim, to się pokaże później, ale dzisiaj ks. Ludwika, opuszczona i bezdomna jest nieszczęśliwą matką, która nie może pospieszyć do łoża swojego chorego dziecięcia, chorego śmiertelnie. Adwokaci Lachenal i Zehme telegraficznie zawiadomili radcę Körnera w Dreźnie, zastępcę prawnego męża ks. Ludwiki, że księżna pragnie ujrzeć swojego chorego synka, Fryderyka Chrystyana. Podobno ks. Ludwika równocześnie zwróciła się z tąsamą prośbą do męża za pomocą listu, pełnego skruchy i żalu.

W sobotę odbyła się w Dreźnie królewska rada familijna, a potem rada ministeryalna, celem załatwienia prośby ks. Ludwiki. Odpowiedź wypadła odmownie i ks. Ludwika nie zobaczy swojego chorego dziecka. Radca Körner z polecenia saskiego następcy tronu wysłał do adwokatów Zehmego i Lachenala następującą depeszę: „Jego królewska wysokość odrzuca wypełnienie wyrażonej prośby stanowczo i na każdy wypadek.“ Wedle wersyi drezdeńskiej ma się w odpowiedzi owej mieścić zastrzeżenie w następujących wyrazach: „cokolwiekby nastąpiło“. Zwrot ten ma oznaczać, że księżna Ludwika nie mogłaby przyjechać do Drezna nawet w razie śmierci dziecka. Sfery dworskie w Dreźnie twierdzą, że przyjazd ks. Ludwiki do stolicy saskiej z wielu powodów jest niemożliwym obecnie, a do owych powodów należy dodać obawę, że małemu pacyentowi silne wzruszenie, skutkiem zjawienia się niespodziewanego matki, mogłoby zaszkodzić.

Co się tyczy wpływu, jaki wyjazd Girona do Brukseli i jego zerwanie z ks. Ludwiką mogłyby wywrzeć na stosunek księżnej do dworu saskiego, to „Dresdener Journal“ oświadcza, że stosunek ów nie ulegnie na przyszłość żadnej zmianie, i że proces o separacyę odbędzie się w myśl królewskiego rozporządzenia. Rodzice ks. Ludwiki, mieszkający w Salcburgu okazują skłonność do podania ręki córce, ale wola „wyższego czynnika“, któremu poddać się muszą, odmawia dotychczas swojej aprobaty. Podobno w. księżna toskańska, Alicya, ma dzisiaj udać się do Wiednia, ażeby tę aprobatę uzyskać. Prywatne wiadomości, które do Wiednia nadeszły z Drezna, stwierdzają, że zerwanie ks. Ludwiki z Gironem sprawiło dobre wrażenie na królewskiej rodzinie saskiej i że oficyalne oświadczenie, umieszczone w „Dresdener Journal“ było polityczną koniecznością.

Fantazya ludu nie spoczywała i w tym wypadku Już w piątek opowiadano sobie, że księżna przybyła do Drezna. Jeden widział ją jadącą z dworca, drugi spotkał się z nią na ulicy, wielu twierdziło stanowczo, że księżna zamieszkała w hotelu „Europäischer Hof“, a niektórzy z całą powagą opowiadali, że widzieli ją w pałacu „Taschenberg“, w którym mieszka saski następca tronu. W Monachium opowiadają sobie, że ks. Ludwika już we środę przejechała przez stolicę bawarską w drodze z Genewy do Drezna. Wiadomość ta pochodzić ma od służby owego pociągu, którym księżna jechała.

Dzienniki berlińskie ogłaszają, że ks. Ludwika zamieszka stale w Austryi. Czy będzie jej w przyszłości dozwolony stały lub chwilowy pobyt w Saksonii, to zależy od rozporządzenia króla saskiego. Podobno po wyroku w procesie o separacyę, mającym zapaść dnia 11 b. m., nastąpią w tej sprawie rozporządzenia króla.

Sen ks. Ludwiki o złotej wolności rozwiał się szybko: nastąpiło bardzo przykre przebudzenie.

Kronika.

Kraków, 9 lutego.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyli: Tow. gimn. „Sokół“ w Muszynie 10 kor., N. N. 3 kor. 71 h., J. Kutek 1 kor., J. Woźniak 4 kor., M. Budziłowicz 2 kor., dr Jan Iwański 20 kor., Marya Wachal 5 kor., od rodzin Seifmanów i Witkowskich 18 kor.

Razem dotąd 522 kor. 56 h.

Z teatru. Helena Modrzejewska pożegnała się wczoraj z publicznością krakowską jedną z najwdzięczniejszych ról swego bogatego repertoaru, Beatryczą z Szekspirowskiej komedyi „Wiele hałasu o nic“. Teatr jak na wszystkich niemal poprzednich przedstawieniach, tak i wczoraj zapełniony był po brzegi publicznością, która znalazłszy w wytwornej stylowej grze znakomitej artystki zaspokojenie głodu artystycznych wrażeń, jakich krakowski teatr w dzisiejszym swym składzie nie może jej dostarczyć, skwapliwie wyzyskała tę sposobność. Jak można się było spodziewać, wieczór wczorajszy stopił lody obojętności, na jaką może słusznie uskarżać się mogła w ciągu swej gościny znakomita artystka. Przyjęcie było niezwykle gorące, temperatura sali podniesiona do zenitu.

Po trzecim akcie nastąpiła przy otwartej scenie owacya, jedna z piękniejszych, jakie widywaliśmy na scenie naszego teatru. Na wywoływaną wielokrotnie artystkę spłynął prawdziwy deszcz kwiecia, wśród gromkich oklasków zarzucać poczęto scenę koszami kwiatów i bukietami, pomiędzy któremi stanęła jak królewna zaczarowana pani Modrzejewska — bohaterka i ulubienica rozentuzyazmowanego tłumu. W czasie owacyi wystąpił na scenę p. Kotarbiński w otoczeniu grających w sztuce artystów i pożegnał artystkę gorącem przemówieniem, poczem p. Przybyłowicz wręczył jej imieniem kolegów dyplom honorowego członka Czytelni. Wzruszona tak wymownemi objawami uznania artystka zdobyć się mogła tylko na kilka słów podziękowania: „Jestem tak wzruszoną, że mogę podziękować tylko słowami: Bóg zapłać i Do widzenia!“

Artyści teatru miejskiego pożegnali znakomitą koleżankę w sobotę bankietem, na którym imieniem personalu przemawiał reżyser p. Walewski.

P. Modrzejewska wyjeżdża do Poznania, a następnie do Szwajcaryi, gdzie odpocznie w gościnnej willi pp. Paderewskich w Morges.

Z karnawału. W sobotę odbył się znowu cały szereg zabaw: bal Tow. ratunkowego, zabawa kolarzy w „Sokole“, wieczory w klubie prawników i resursie urzędniczej. Pierwszeństwo należy się balowi Tow. ratunkowego, komitet jego bowiem z prof. Trzebickim na czele krzątał się żywo i potrafił wzbudzić zajęcie dla zabawy. Zebrało się więc w sali Saskiej kilkaset osób, a kilkadziesiąt par stanęło do tańca. Poloneza poprowadził marszałek hr. Andrzej Potocki z panią Chylińską. Przed kotylionem, aranżowanym przez dra Kwiatkowskiego i stud. med. p. Cyfrowicza, wjechała na salę mała „buda ratunkowa“, zawierająca przybory kotylionowe. Bardzo oryginalne karnety rozdawano tancerkom, były to książeczki, sporządzone na wzór podręcznego etuis chirurgicznego. Karnety wyszły z pracowni znanego zakładu introligatorskiego p. Roberta Jehody. Cukiernik krakowski p. Wójcicki ofiarował komitetowi balu 100 wytwornych kopert z czekoladkami i cukierkami w formie orderów kotylionowych. Ochocze tańce trwały do rana.

Mimo groźnej konkurencyi balu ratunkowego wieczór taneczny sympatycznego oddziału kolarskiego krak. „Sokoła“, dzięki dobrej tradycyi swobodnej zabawy, znanej gościnności i wytrwałości w tańcu naszych dzielnych druhów-kolarzy, wypadł świetnie. Do poloneza, prowadzonego przez naczelnika oddz. kolarskiego adw. dr Fr. Wojciechowskiego, stanęło przeszło 100 par. które wytrwały do rana, a wielka sala „Sokoła“, zamieniona na zielony aromatyczny las, okazała się za szczupłą. Nadobne tancerki nie mogły uskarżać się na zaniedbywanie ich, jakkolwiek wobec tak znacznej w tym dniu konkurencyi zabaw, młodzież w dostatecznej zaledwie liczbie przybyła, ciężkie miała zadanie, z którego wywiązała się znakomicie. Podczas kotyliona wjechało na salę dwóch druhów zwycięzców w tegorocznych zapasach, ozdobionych wszystkiemi zdobytemi przez siebie odznakami i rozdzielali między panie odznaki kotylionowe. Orkiestra „Harmonii“ dzielnie się spisywała, każąc zapomnieć, że to nie wojskowa muzyka tak niezmordowanie i z życiem tańce wykonuje. To też z żalem witali zebrani blask dnia i zakończenie zabawy, po której zostanie na długo miłe wspomnienie.

Klub słowiański odbył wczoraj posiedzenie, na którem dr Zygmunt Stefański wygłosił referat „O stosunkach agrarnych w Bośni“.

Na posiedzeniu administracyjnem uchwalono zakupić i przesłać pewną ilość książek uczniom seminaryum słowiańskiego w Gracu, oraz rozwinąć akcyę, mającą na celu rozpowszechnianie książek polskich w ogniskach naukowych słowiańskich.

Podniesiono także potrzebę stworzenia szeregu słowników i gramatyk słowiańskich dla użytku Polaków i wybrano komisyę do przygotowania przedwstępnych prac około wydania tego pomnika dzieła klubu. Przewodnictwo komisyi objął prof. Rozwadowski, nadto weszli do niej: prof. Łoś i prof. Nietsch.

Z Towarzystwa muzycznego. Przy nader nielicznym udziale członków odbyło się wczoraj po południu doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego. Zebraniu przewodniczył prezes prof. dr E. Krzymuski. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zgromadzenia i przyjęciu sprawozdania zarządu Towarzystwa z działalności za rok 1902, udzielono ustępującemu wydziałowi na wniosek komisyi kontrolującej absolutoryum.

Przewodniczący podał następnie do wiadomości zgromadzenia rozpoczętą przez wydział i grono osób wpływowych akcyę w sprawie budowy własnego domu Towarzystwa i rozwinął bliżej myśl pozyskania od Rady miasta w drodze odpowiedniej umowy budynku starego teatru i przebudowy tego gmachu w sposób celom Towarzystwa muzycznego i konserwatoryum odpowiadający.

Projekt opiewa na kilkudziesięcioletnią dzierżawę bezpłatną, po upływie której gmach oddanyby został w posiadanie miasta. Prezes zawiadomił, że zarówno projekt stworzenia spółki udziałowej, jak sama myśl znalazła u dotyczących czynników sympatyczne przyjęcie i ma widoki pomyślnego urzeczywistnienia. Przebudowa ma być dokonaną według gotowych już i tylko małych zmian wymagających planów architekta Zawiejskiego, który je wykonał dla miasta.

Po krótkich rozprawach nad tym przedmiotem przystąpiono do uzupełnienia wydziału, wybierając ponownie na 3 lata ks. kan. dra Wądolnego, i prof. dra Raczyńskiego, na rok 1 zaś prof. Szajnochę. Do komisyi kontrolującej wybrani zostali pp. dr J. Surzycki, dr Flis i W Kornecki.

Krakowskie Tow. techniczne. We środę 11 b. m. o godz. 7 wieczór odbędzie się posiedzenie, na którem prof. Maks. Huber wygłosi odczyt p. t. „O ruchu wody“.

Dla czego? Odczyty w kwestyi kobiecej, urządzane przez Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek, odbywały się, jak wiadomo, w sali hotelu saskiego, gdzie za drogie pieniądze publiczność marznąć musiała. Interpelowany zarząd Stowarzyszenia objaśnił, że wnosił podanie do senatu akademickiego o użyczenie auli uniwersyteckiej, że jednak na podanie to senat udzielił odpowiedzi odmownej. Nie byłoby w tem nic zasługującego na podkreślenie, „bo wolnoć Tomku w swoim domku“, gdyby nie okoliczność, że tensam senat udzielił obecnie pozwolenia na urządzanie odczytów na „stowarzyszenia katolickie żeńskie“. (Jakie?) Swieżo dowiadujemy się znowu, że o aulę również bezskutecznie prosił „Związek pomocy narodowej“. Sądzimy, że dla nadania pewnej powagi swoim postanowieniom, powinienby senat trzymać się zasady: udzielamy auli wszystkim, lub nie udzielamy nikomu. Postępowanie obecne daje powód do przypuszczeń, że przy wydawaniu uchwał senatu decyduje polityka lub koteryjne względy.

Nowe Towarzystwo. W mieście naszem zawiązało się „Towarzystwo ku pielęgnowaniu nauk społecznych“, które, zdala od polityki, będzie zajmowało się wyłącznie kwestyami nauki w dziedzinie socyologii. Członkami tego nowego Towarzystwa są ludzie nauki ze wszystkich stronnictw i obozów politycznych Krakowa, że wymienimy tylko dra Zygmunta Balickiego, dr Zofię Daszyńską, dra Jaworskiego, dra Cara, dra Czermaka i innych. Ukonstytuowanie się, wybór prezydyum i wydziału nastąpi na posiedzeniu, które odbędzie się dnia 22 b. m.

Pogrzeb ś. p. Zygmunta Felkia, radcy magistratu krakowskiego, odbył się wczoraj po południu o godz, 3 z krypty księży Pijarów. Oprócz rodziny, w pogrzebie prowadzonym przez przeora Reformatów ks. Z. Janickiego, wzięli udział wszyscy reprezentanci gminy z obu wiceprezydentami na czele, koledzy biurowi zmarłego, wszyscy urzędnicy magistratu i liczna publiczność, przeważnie osobiści przyjaciele nieboszczyka, który zarówno jako obywatel, jak i na stanowisku urzędnika gminy cieszył się ogólnym szacunkiem.

Pogrzeb ś. p. Alfreda Taniewskiego: Wczoraj o godzinie 4 po południu z domu przedpogrzebowego cmentarza krakowskiego przeprowadzono do grobu zwłoki zmarłego po pojedynku Alfreda Taniewskiego. I w tym pogrzebie, oprócz rodziny, ojca i siostry wzięła udział gromadnie publiczność, oraz tłumy młodzieży, kolegów tak tragicznie zmarłego prawnika. Pogrzeb ś. p. Taniewskiego odbył się bez udziału duchowieństwa.

Z teatru ludowego. Wczoraj odbyły się dwa przedstawienia w teatrze ludowym: po południu i wieczorem, oba przy pełnej widowni. Po południu odegrano operetkę „Piosnki tyrolskie“ i wesoły wodewil „Kominiarz i młynarz“. Wieczorem wystawiono po raz pierwszy „Podróż dyabła na wesele“, fantastyczne widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami J. N. Kamińskiego. W obu przedstawieniach wystąpili znani artyści sceny ludowej pp. Olszański, Kazicki, Łukawski, Kwiatkowski, Niwińska, Laorska i inni, którzy z ról swych wywiązali się doskonale. Reżyserya staranna, dekoracye i kostymy nowe, złożyły się na całość obu przedstawień pod każdym względem udatną. Nowa kurtyna, przedstawiająca Wawel, podług znanego obrazu St. Tondosa, wygląda bardzo efektownie.

Tyfus plamisty w Krakowie uważać należy za wygaśnięty. Z powodu, że nie zaszedł ani jeden nowy wypadek zapadnięcia na tyfus w Krakowie, oraz z powodu że nikt też nie zasłabł z odosobnionych osób podejrzanych o chorobę, zdjęto kwarantannę i wypuszczono z chroniska brata Alberta tych wszystkich, którzy tam zostali umieszczeni. Tak więc Kraków uwolniony został od widma epidemii, w czem duża zasługa jest fizykatu miejskiego, który energiczne poczynił kroki ochronne przed zarazą.

Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (Collegium novum) sala Kopernika, dnia 23 b. m. o godzinie 5 po południu z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału i sprawozdanie kasowe; 2. Sprawozdanie komisyi kontrolującej; 3. Wybory do wydziału i do komisyi kontrolującej; 4. Wnioski członków.

Precz z alkoholem! Wczoraj po południu w sali Rady miasta Krakowa odbył się pierwszy publiczny wiec, zwołany przez Towarzystwo „Trzeźwość“, na który przybył ogromny zastęp publiczności ze wszystkich sfer miasta. Obrady zagaiła przewodnicząca dr Zofia Daszyńska-Golińska. Referat o „wpływie alkoholizmu na zdrowie“ wygłosił dr med. A. Wrzosek. W wyczerpującym, rzeczowym odczycie przedstawił prelegent zgubne działanie alkoholu na zdrowie fizyczne człowieka i jeszcze straszniejsze oddziaływanie alkoholu na zdrowie psychiczne. O „alkoholizmie i kwestyi społecznej“ mówił dr Gumplowicz, poczem p. Daszyńska odczytała nadesłane pod adresem „Trzeźwości“ telegramy gratulacyjne od dra Flauma z Warszawy, od towarzystw antialkoholicznych w Wiedniu i Gracu, oraz od profesora psychiatryi Forella ze Szwajcaryi. — Po wiecu bardzo wielu uczestników zgromadzenia zgłosiło swoje przystąpienie na członków „Trzeźwości“.

Bezpieczeństwo w mieście. Wczoraj przed godziną 12 w nocy na służącego Filipa Ańca napadł na jednej z ulic jakiś nieznany awanturnik i pchnął go nożem pod 5-te żebro. Rannego po pierwszym opatrunku odwiozło pogotowie Towarzystwa ratunkowego do szpitala św. Łazarza, gdzie stan zdrowia chorego jest groźny.

Z sali sądowej. Sprzeczka, zamieniona na bójkę, bójka — jak to, niestety, bardzo często bywa — zakończona śmiertelnym wynikiem dla jednego z przeciwników — była dzisiaj przed sądem przysięgłych przedmiotem rozprawy karnej. Wawrzyniec Wróbel, 26 lat liczący rolnik w Jaworku, mieszkał razem ze swym ojczymem, Janem Jawnułą. Harmonia rodzinna między ojczymem a pasierbem nie była wcale przykładną, ciągłe były między nimi

niesnaski, przeważnie z powodu różnych potrzeb gospodarskich. I tak, dnia 9 października z. r. wynikła sprzeczka między Jewułą a Wróblem o własność kilku snopków słomy, którą sobie obaj kilkakroć wzajemnie zabierali. O słomę tę pobili się ojczym z pasierbem, do bitki wmieszali się Tytus Jewuła, biorący stronę swego ojca, Jana Jewuły, oraz Klemens Wróbel, brat Wawrzyńca, spieszący mu z pomocą. W zapale walki, wśród której ciosy kijów padały gęsto na barki i czaszki walczących, Wawrzyniec Wróbel tak silnie uderzył swego ojczyma w głowę, że ten, po paru godzinach, odniósłszy nadwerężenie czaszki, umarł.

Dzisiaj więc odbyła się przeciw Wawrzyńcowi Wróblowi rozprawa karna o zbrodnię zabójstwa z § 140.

Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego p. Turowicz, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Solak, obwinionego bronił adwokat dr Lewartowski.

Oskarżony na rozprawie tłomaczył się, że kijem uderzył Jewułę wtedy, gdy ojczym jego bił bez upamiętania jego brata Klemensa; o tem, że cios, który wymierzył Jewule, będzie śmiertelnym, nie przypuszczał i nigdy nie miał zamiarów złowrogich wobec swego ojczyma.

Do rozprawy wezwano kilku świadków, których zeznania przeciągnęły rozprawę. — Wyrok podamy jutro.

Wyjętą z pod prawa zdaje się w Krakowie ulica Lenartowicza. Pomimo, że podatek miejski dosięga tutaj wszystkich mieszkańców na równi z innymi, nie chce zarząd miasta, który przechwalał się swojego czasu „planem inwestycyjnym“ (obecnie inwestuje... płatne posady miejskie), nic wiedzieć o takich drobnostkach, jak brukowanie i oświetlanie ulicy, utrzymywanie na niej posterunków policyjnych i t. p. Zapanowały też tutaj tak lube stosunki, że mieszkańcy kładą deski od progu domu, aby dostać się po nich na środek ulicy, a w nocy chodzą z rewolwerami, jeżeli nie chcą ryzykować życia i mienia.

Tak zwane „bezpieczeństwo publiczne“ stało się mytem na tej ulicy, zwłaszcza w zastosowaniu do kobiet. Bez silnego ramienia męskiego niebezpiecznie jest przechodzić kobiecie tą ulicą, zwłaszcza wieczorną porą. Ofiarą brutalnego napadu padła np. wczoraj młoda panienka, mieszkająca przy tej ulicy. Już raz z wielkim trudem zdołała ujść przed pościgiem mężczyzny, który wczoraj zaatakował ją znowu, gdy wracała do domu, i czynił jej niemoralne propozycye. Gdy w dodatku wyciągnął ku niej rękę, odepchnęła go dziewczyna. Rozgniewany lowelas uderzył ją po twarzy — a od napaści tej nikt bezbronnej uwolnić nie mógł, bo ulica była pusta. Panna rozchorowała się ciężko ze wstydu i zmartwienia — policya czyni poszukiwania za łajdakiem, napastującym bezbronne kobiety, a tymczasem któż dziewczynie wróci doznane upokorzenie?

Wina spada bezpośrednio na napastnika — pośrednio jednak za stosunki, urągające bezpieczeństwu publicznemu, ponosi winę zarząd miasta i policya.

Muszyna. Gdy cały kraj w styczniu czcił uroczystemi obchodami 40 rocznicę powstania i miasteczko nasze wzięło udział w tem narodowem święcie. Za inicyatywą „Sokoła“ naszego odbyło się 29 stycznia nabożeństwo w kościele parafialnym przy bardzo licznym udziale inteligencyi i mieszczaństwa. Stawiła się również straż ogniowa, cechy, dziatwa szkolna. Mszę św. odprawił ks. kan. Gruszka, który po odprawionem nabożeństwie żałobnem podniósł w krótkich słowach znaczenie tej podniosłej uroczystości. Wieczorem również staraniem „Sokoła“, grono amatorów odegrało obrazek dramatyczny p. t. „Stary mundur“, który poprzedziło wzruszające przemówienie uczestnika powstania druha Adama Hibla i deklamacye. Nastrój był uroczysty; sala po brzegi wypełniona. Czysty dochód z przedstawienia obrócono częściowo na gimnazyum cieszyńskie, a częściowo na cele zlotu Sokołów we Lwowie.

Żywiec. „Sokół“ nasz urządził 31 stycznia bal na dochód własnego gniazda i z żalem przyznać trzeba, że z niepożądanem wynikiem. Wina po największej części leży w naprężonych stosunkach towarzyskich, jakie tu od pewnego czasu panują, a swą osobliwością nie mają porównania w żadnem z miast galicyjskich.

Koło pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbyło doroczne walne zgromadzenie, a sprawozdanie zarządu Koła daje pocieszający obraz stałego rozwoju. Przez rok ubiegły pracowano bardzo gorliwie, a co więcej zawsze potrafiono wywołać zapał do tego, co Koło urządzało. Wypada też nie pominąć i tego milczeniem, że przed rokiem jeszcze Koło od dłuższego czasu pogrążone było w „dolce far niente“. A ten rok pod każdym względem był pomyślnym i życzyćby należało, aby nigdy gorzej nie było. Wybrano wydział z małemi wyjątkami ten sam. Koło urządza 15 b. m. bal i jest silne przekonanie, że uda się pod każdym względem doskonale.

Administratorem parafii żywieckiej został ks. Leja, wikary żywiecki, a parafia (konkurs rozpisany do końca tego miesiąca) w połowie marca otrzyma nowego proboszcza.

Zmarli.

Korneliusz Godlewski, obywatel ziemski w Królestwie Polskiem, ojciec redaktora „Słowa“, senior ziemiaństwa kieleckiego, zmarł w Marchocicach, przeżywszy lat 86. Pogrzeb odbył się dzisiaj we wsi Racławicach.

W Warszawie zmarła Julia z Thiesów Tatarkiewiczowa, wdowa po b. reżyserze teatrów rządowych warszawskich.

Ze świata.

† **Dr Mikołaj Rothe**, znany psychiatra, umarł w Warszawie. Przez długi szereg lat był lekarzem naczelnym szpitala św. Jana Bożego w Warszawie, jednocześnie do r. 1887 zarządzał oddziałem kobiet obłąkanych przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Od roku 1868 był stałym współpracownikiem pisma „Allgemeine Zeitschrift für Psychiatrie“, które zalał pracami oryginalnemi i sprawozdaniami z polskich i rosyjskich prac psychiatrycznych. Napisał szereg dzieł, z których ważniejsze są: „Psychiatrya sądowa i jej zastosowanie do prawodawstwa, obowiązującego w Królestwie Polskiem i Galicyi (1879), „Psychiatrya, czyli nauka o chorobach umysłowych“ (1885), „Bezwład ogólny postępowy“ (1863), „Krótki rys historyi psychiatryi“ (1864), „O wpływie wypadków 1870—1871 na stan umysłowy mieszkańców w Paryżu“ (1873), „Król Lear, studyum psychologiczne“ (1879), „Podstawy psychiatryi tegoczesnej“ (1885), „O samobójstwie“ (1885), „Obłąkanie udawane“ (1869), „Torquato Tasso, Eine psychiatrische Studie“ (1878), „Geschichte und Beschreibung der Warschauer Irranstalt“ (1878), „Johann der Grausame“, Eine psychiatrische Studie (1895), „Geschichte der Psychiatrie in Russland“ (1895), „Geschichte der Psychiatrie in Polen“ (1896).

Pomimo sędziwego wieku lat 70, ś. p. dr Rothe do ostatnich chwil życia brał czynny udział w rozmaitych sprawach społecznych.

Z prasy. Nadesłana nam w tych dniach z Warszawy pogłoska o projektowanej zmianie w redaktorstwie „Kuryera Warszawskiego“, jak się dowiadujemy z bezpośredniego źródła, jest całkowicie pozbawiona podstawy.

P. Ludwik Feliks Fryze został zatwierdzony przez główny zarząd prasowy na stanowisku drugiego redaktora „Kuryera Porannego“.

Echa wrześnieńskie. We czwartek stawał przed gnieźnieńską Izbą karną Stanisław Smidowicz z Wrześni, oskarżony ponownie o nieposyłanie do szkoły swej córki Bronisławy, która 8 maja 1992 r. skończyła lat 14. Inspekcya szkolna nałożyła p. Smidowiczowi z powodu tego za miesiąc sierpień i wrzesień 11·50 mk. kary, sąd wrześnieński, do którego się p. Smidowicz odniósł, uwolnił go jednak od winy i kary.

Prokurator atoli założył apelacyę do gnieźnieńskiego sądu obwodowego, a ten zniósł wyrok uwalniający sądu wrześnieńskiego, nakładając na oskarżonego oprócz 11·50 mk. kary lub 3 dni więzienia, jeszcze koszta i oświadczył mu w dodatku, że będzie tak długo karę płacić musiał, dopóki swej córki nie sprowadzi z Zakopanego (gdzie się znajduje) i dopóki jej nadal do szkoły posyłać nie będzie. — Oskarżonego bronił mecenas Karpiński, który przeciwko zapadłemu wyrokowi założył rekurs do wyższej instancyi.

Fałszerstwo dyplomów szlacheckich. Dzisiaj rozpoczyna się w Pradze proces karny przeciwko Józefowi Mejbsky'emu, oskarżonemu o fałszowanie dokumentów, celem wyłudzenia tytułu szlacheckiego. Prócz tego oskarżony jest Mejbsky o oszczerstwo, którego się dopuścił, posądzając o rozmaite wykroczenia sędziego śledczego i twierdząc w liście do cesarskiej kancelaryi gabinetowej, że minister dla Czech, Rezek, fałszował akta w czeskiej tabuli krajowej.

Samobójstwo defraudanta. Sekretarz starostwa w Bruck nad Litawą, Józef Erjawec, odebrał sobie życie, chcąc uwolnić się od odpowiedzialności sądowej za sprzeniewierzenia, których się w urzędzie dopuszczał. Rewizya ksiąg i aktów wykazała dotychczas brak 3000 koron. Rodzice jego żony są ludźmi zamożnymi i zapewne byliby pokryli braki w funduszach rezerwowych, ale Erjawec nie mógł się zdobyć na wyznanie. Denat prowadził bardzo skromne życie. Znajomi jego opowiadają, że przed ślubem zaciągnął dług na kilkaset reńskich i odtąd miał ciągłe niedobory w budżecie domowym.

Fałszywe guldeny. Od sześciu lat znajdują się w obiegu fałszywe guldeny, sporządzone z tak zwanego srebra „Britania“. Za schwytanie fałszerza wyznaczono nagrodę w kwocie 400 koron.

Juliusz Verne obchodził wczoraj 75 rocznicę swoich urodzin. Autor tylu popularnych dzieł naukowych, które pośród młodzieży dziś jeszcze mają licznych czytelników oślepł od kilku lat, ale zresztą cieszy się dobrem zdrowiem. Urodził się w Nantes, a pierwszy swój utwór p. t. „Pięć tygodni w balonie“ wydał w r. 1863.

Skazanie redaktora. W Kołoszwarze redaktor rumuńskiego pisma „Tribuna“, Jerzy Mohan, został za podburzanie przeciwko Węgrom w 11 wypadkach skazany na 15 miesięcy więzienia i grzywnę w kwocie 11.000 koron.

Strzał do pociągu. W sobotę w południe jakiś nieznany człowiek strzelił w Paryżu z rewolweru do pociągu pospiesznego, który stamtąd wyruszył do Brukseli. Nikt nie poniósł żadnego szwanku. Pociągiem tym miał jechać Giron do swojej rodziny w Brukseli.

Pomysł cenzora teatralnego. W Sejmie pruskim podniósł poseł Barth sprawę cenzury teatralnej z powodu zakazu przedstawiania na scenach pruskich dwóch utworów, a mianowicie „Maryi z Magali“ Heysego i „Tal des Lebens“ Dreyera. Barth powtórzył wszystkie uzasadnione zarzuty, które wszędzie podnoszą ludzie inteligentni przeciwko cenzurze, ale wobec olbrzymiej większości klerykalno-konserwatywnej w Sejmie pruskim głos jego był głosem wołającego na puszczy. Ale z pośród przykładów, na jakie pomysły czasem zdobywają się cenzorzy, warto przytoczyć następujący ku uciesze publicznej: W komedyi „Pastor Riecka“ cenzorowi nie podobała się uwaga tej treści: „Najgłupszy z rodziny został szambelanem“. Cenzor debatował długo nad tą uwagą, aż wreszcie zażądał, ażeby autor na miejsce szambelana umieścił... posła.

Petko Karawełow, bułgarski mąż stanu, zmarł nagle w Sofii skutkiem porażenia serca. Urodzony i wychowany w Moskwie, był w Połtawie nauczycielem gimnazyalnym, a w r. 1876 przybył do Płoevdiwu, ażeby wziąć udział w przygotowaniach do powstania bułgarskiego. Po wybuchu wojny tureckiej w r. 1877 znany działacz rosyjski, ks. Czerkaski powołał do swego boku Karawełowa, który jako wicegubernator Widdynia był duszą narad, odbywanych u księcia. W r. 1879, gdy się zebrało pierwsze bułgarskie Zgromadzenie narodowe, Karawełow, jako przywódca radykałów, brał wybitny udział w pracach nad konstytucyą tirnowską. W r. 1880 został prezydentem gabinetu, ustąpił jednakże już w r. 1881 i udał się do Rumelii wschodniej, gdzie rozwinął propagandę wielko-bułgarską. W r. 1884 objął ponownie ster gabinetu i używał wszystkich sił, ażeby ks. Aleksandra Battenberskiego skłonić do uznania rewolucyi płowdiwskiej i przyłączenia Rumelii wschodniej do Bułgaryi wbrew życzeniu Rosyi. W r. 1886 został ks. Aleksander pozbawiony tronu, a Karawełow również wtedy upadł. Z pomocą Stambułowa i Mutkurowa zdołał Karawełow księcia Aleksandra sprowadzić napowrót do Bułgaryi, ale książę zrzekł się tronu. Karawełow, mianowany jednym z regentów, poróżnił się ze Stambułowem, który nie chciał popierać myśli Karawełowa, ażeby zbliżyć się do Rosyi. Karawełow zrzekł się godności regenta i rozpoczął agitować przeciw Stambułowowi, za co w r. 1892 został wtrącony do więzienia, gdzie przebył trzy lata. Przed dwoma laty był przez kilka miesięcy ministrem spraw wewnętrznych. Zmarły liczył 63 lat życia.

Wczoraj po południu odbył się w obecności księcia, ministrów i wielkiego tłumu publiczności pogrzeb Karawełowa.

Mianowania. Minister skarbu zamianował inspektora podatkowego Józefa Starkiewicza, starszym inspektorem inspektorem skarbu przy krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Z kalendarza. We wtorek 10 lutego: Modl. P. J. w Ogrojcu, Scholastyki p.; we środę 12 lutego: Objawienie N. M. P. i Seweryna op.; we czwartek 13 lutego: Modesta m. i Eulalii p. m.

Wschód słońca 10 lutego o godzinie 7 minut 03; zachód o godzinie 4 minut 45; długość dnia godzin 9 minut 42.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 8-go lutego dżdżysto; termometr doszedł od + 0·0 do + 6·7 C. Barometr powoli opadał.

Dnia 9-go lutego o godzinie 7 stan barometru 742·7 mm., termometru + 8·4.

Wiatr zachodnio-południowy.

Mianowania.

(Telefonem).

Lwów, 9 lutego.

„Gazeta Lwowska“ ogłasza: Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantem praktykanta sądowego Piotra Manieckiego.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli Aleksandra Soleckiego w szkole realnej w Tarnopolu, Antoniego Rolanda w szkole realnej we Lwowie i Jana Pyszkowskiego w II gimnazyum we Lwowie; przeniosła Bolesława Rachlewicza, zastępcę nauczyciela z IV do III gimnazyum we Lwowie; zamianowała Józefa Szablowskiego n. 5-kl. szk. m. w Chrzanowie, zastępcą nauczyciela w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Rzeszowie.

Zamianowała w szkołach ludowych: Kazimierza Krasuskiego dyrektorem 3-kl. szk. w. ż. w Wadowicach; Włodzimierza Rudego n. 4-kl. szk. w Mizuniu; Maryę Wielgosównę n. 4-kl. szk. ż. w Rymanowie; Franciszka Repecia n. kier. i Ludmiłę Parczyńską n. 2-kl. szk. w Niedzieliskach; Jakóba Hodura n. kier. 2-kl. szk. w Zalasie; Antoninę Onderkównę n. 2-kl. szk. w Tenczynku; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klas.: Kazimierza Kuczkowskiego w Kąclowej, Julię Delinowską w Przemiwółkach, Bazylego Rudego w Pszeniczniku, Stanisławę Rybicką w Hołuczkowie.

Przeniosła: Michała Malisza z Mostów Wielkich do Kulikowa, Karola Kmiecickiego z Kalwaryi do Kańczugi, Danielę Pezdańską z Woli Filipowskiej do Paczółtowic, Wojciecha Marka ze Starego Bystrego do Czarnego Dunajca, Helenę Rakowiecką, Helenę Piotrowską, Kamilę Chowańcównę i Helenę Nowicką do Husiatyna, Marcelego Ciska ze szkoły mięszanej w Brzesku do żeńskiej w Brzesku, Bolesława Sobotowskiego z Buska do Kamionki Strumiłowej, Jadwigę Nieprzecką w Spasie do Laszek Murowanych, Sewerynę Böhlke ze Skniłowa do Spasa.

Przeniosła Walentego Latochę, nauczyciela w Kasince Małej w stan spoczynku.

Ostatnie wiadomości.

— Do komisyi dla zmiany regulaminu Izby posłów dezygnowało Koło polskie na sobotniem posiedzeniu posłów: Dawida Abrahamowicza, hr. Dzieduszyckiego, Stanisława Starzyńskiego, dra Głąbińskiego, Czaykowskiego i dra Greka.

— System pruski jest systemem sprawiedliwości!“ — wołał na piątkowem posiedzeniu wśród ogólnych i żywych protestów posłów polskich pruski minister Hammerstein w odpowiedzi na mowę posła Czarlińskiego, który, przedstawiwszy w wymownych słowach całokształt udręczeń i krzywd ludności polskiej, oświadczył w końcu: Bylibyśmy najnędzniejszymi niewolnikami i obłudnikami, gdybyśmy mieli uznać system, obecnie przeciw nam praktykowany!

Minister Hammerstein wywnioskował z tych słów, że są wymownym dowodem, „jako Polacy nie nauczyli się dotąd czuć pruskimi obywatelami państwa“, a przecież „system pruski mierzy wszystkich obywateli równą miarą“!! Wreszcie znów minister był łaskaw zaofiarować Polakom zawarcie pokoju, ale pod warunkiem, że czuć się będą — Prusakami i Niemcami!

Polscy posłowie odpowiedzieli mu na te słowa — sykaniem. Istotnie innej odpowiedzi nie ma na tę bezczelność pruską, chyba tylko jeszcze ślina pogardy.

Kronika lwowska.

Lwów, 9 lutego.

Poseł Breiter przeciw Danilukowi. W sądzie powiatowym karnym III sekcyi odbyła się w sobotę po południu rozprawa karna przeciw Leonowi Danilukowi, redaktorowi „Reformatora“. Oskarżał go redaktor „Monitora“ i poseł Breiter o oszustwo, obrazę honoru i oszczerstwo. Oszustwa miał się rzekomo dopuścić Daniluk przez to, że przedstawiał się chłopom w Ubiniu jako jego wysłannik i legitymował się przed nimi jego biletem wizytowym, a następnie sfałszował telegram z podpisem Breitera. Obrazę honoru i oszczerstwo popełnił, wedle oskarżenia, Daniluk w ten sposób, że rozlepił plakaty, w których nazwał Breitera „szantażystą i bandytą dziennikarskim“, a dalej w numerach 2 i 3 „Reformatora“ nazwał go „szubrawcem, łotrem, herszten opryszków, podłym drabem, rycerzem szatanów i t. d.

Oskarżony zażądał odstąpienia tej sprawy sądowi krajowemu karnemu, a sędzia wyrokujący sekretarz Baczyński przychylił się do wniosku oskarżonego i sprawę sądowi krajowemu karnemu postanowił przedłożyć do rozstrzygnięcia.

Repertoar Teatru lwowskiego.

We wtorek: „Pajace“ i „Cavaleria rusticana“.
We środę: „Mieszczanie“ Gorkiego.

(Telefonem 9 lutego).

Lwów. Rozeszła się tu przed południem pogłoska, dotychczas nie stwierdzona, że pali się miasteczko Kuty.

Lwów. Przeorem zakonu OO. Dominikanów wybrany i zatwierdzony został O. Benoid Krukierek, przeor z Podkamienia.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 9 lutego.

Paryż. W sprawę, jakoby Jaurès zamierzał podnieść aferę Dreyfusa, wmieszało jedno z pism pułkownika Faurin i Clemenceau. „Temps“ zwrócił się w tej sprawie do Clemenceau, który zaprzeczył, jakoby poprzednio znał pułkownika Faurinea, a więc nie mógł on mu pokazywać jakichkolwiek dokumentów. Faurin zaś oświadczył, że minister zakazał mu dawać jakiekolwiek wyjaśnienia.

Paryż. Z Konstantynopola donoszą do „Figara“ o podpisaniu umowy francusko-niemieckiej w sprawie kolei bagdadzkiej.

Madryt. Zmarł tutaj książę Tetuan, wybitna osobistość polityczna.

Rzym. Jak dzienniki donoszą, lekarze polecili papieżowi, który się lekko zaziębił, by uważał na siebie, gdyż w przyszłym miesiącu ma przyjmować bardzo wielu pielgrzymów.

Wybory do Rady powiatowej.

Lwów. Prezydyum namiestnictwa rozpisało nowy wybór do Rady powiatowej w powiecie tarnowskim z grupy gmin wiejskich na 16 marca, z grupy gmin miejskich na 18 marca, z grupy większej posiadłości na 19 marca.

Nieszczęśliwy Borysław.

Borysław. Wczoraj o godzinie 10 rano wybuchł tu znowu pożar na Potoku. Mianowicie w kopalni Towarzystwa dla przemysłu naftowego, zgorzało kilka budynków kopalnianych. Powodem pożaru było, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nieostrożne obchodzenie się palacza z ogniem.

Olbrzymie zgromadzenie.

Wiedeń. Wczoraj rano odbyło się w hali ratuszowej olbrzymie zgromadzenie robotników. Na porządku dziennym była kwestya zaopatrzenia robotników na wypadek niezdolności do pracy i na starość. Przeszło 10 tysięcy robotników odśpiewało, po zgromadzeniu, na placu przed ratuszem, pieśń pracy, poczem rozeszli się spokojnie.

Rokowania o konwersyę.

Wiedeń. Minister skarbu Boehm-Bawerk konferował wczoraj z przedstawicielami obu grup bankowych, reflektujących na przeprowadzenie konwersyi, a mianowicie z grupą Rothschildowską i z grupą, którą tworzą „Anglobank“, „Union“, „Länderbank“, „Discontobank“ oraz inne. — Minister omawiał z nimi sposób konwersyi i ewentualną stopę procentową. Co do tej ostatniej nie wyjawił własnego zdania, lecz zaznaczył tylko, iż większość (?) Rady państwa oświadczy się prawdopodobnie za 4-procentową konwersyą.

Uniwersytet katolicki.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się w Salcburgu walne zgromadzenie towarzystwa dla założenia i utrzymania katolickiego uniwersytetu. Obecną była na zebraniu wielka księżna Alicya toskańska.

Walka na ulicach Berlina.

Berlin. Na ulicy Frankfurckiej przyszło z soboty na niedzielę do zaciętej walki między policyą a publicznością. Walka ta wywołana została zbyt szorstkiem i prowokującem wystąpieniem porucznika policyi względem publiczności podczas pożaru, jaki wybuchł przy tej ulicy, a trwała przeszło dwie godziny. Porucznikowi wyrwano szablę, nadto tak go bito laskami i parasolami, że jedynie rozpaczliwym wysiłkom policyantów zawdzięcza, iż uszedł z życiem. Dopiero po sprowadzeniu znacznych posiłków powiodło się policyi rozpędzić tłum przyczem wiele osób aresztowano. Szablę porucznika oddał ktoś nieznany w redakcyi socyalistycznego pisma „Vorwaerts“.

Burza na Łabie.

Hamburg. Na Łabie w okolicy Hamburga szalała wczoraj burza, podobna do orkanu, i wyrządziła ogromne szkody, mianowicie na okrętach. Jeden z okrętów zatonął wraz z całą załogą. Bliższe szczegóły, dotyczące tego okrętu i katastrofy, nie są jeszcze znane.

Ks. Ludwika w sanatoryum.

Genewa. Zastępcy ks. Ludwiki ogłaszają:

Po zajściach ubiegłego tygodnia, a zwłaszcza po wykluczeniu ks. Ludwiki z domu rodzicielskiego i zasłabnięciu jej syna, doznała księżna głębokiego wstrząśnienia i fizycznej depresyi, wskutek czego, a zwłaszcza ze względu na swój obecny stan, postanowiła, celem uzyskania potrzebnego spokoju i sił zażądać pomocy lekarskiej i udała się też do sanatoryum „La Metairie“ w Neussl (Nion).

Genewa. Doniesienie Agencyi szwajcarskiej: Zakład „Metairie“, dokąd udała się księżna Ludwika, położony jest pomiędzy Lozanną a Genewą, niedaleko jeziora koło miasteczka Nion. „Metairie“ jest wielkim zakładem, należącym do Towarzystwa akcyjnego i pozostaje pod fachowym kierunkiem specyalisty, lekarza dra Martina. Zakład ma oddziały dla chorych na nerwy, oraz dla chorych umysłowo i jest zalecany dla osób, które, jak księżna, potrzebują spokoju. „Metairie“ nie jest zwykłym zakładem dla obłąkanych; jestto sanatoryum.

Dr Zehme, jeden z pierwszych doradców księżnej, uznał misyę swą za skończoną i powrócił do Drezna.

Genewa. Adwokaci księżnej opowiadają, że odmowna odpowiedź na jej prośbę ze strony męża, oraz zimna postawa rodziny wprawiły księżnę w wielkie rozdrażnienie. W sobotę dostała silnego ataku febry. Obawiając się gorszych następstw, adwokaci radzili jej, aby udała się do zakładu, na co też księżna wreszcie się zgodziła. Jest to zakład dla osób bardzo zamożnych, urządzony według najnowszych wymagań. Księżna zajmuje w nim cztery pięknie urządzone pokoje. Wczoraj odwiedzili ją obaj adwokaci Lachenal i Zehme, oraz brat jej Leopold Wölfling. Księżna cierpi podobno od pewnego czasu na manię prześladowczą, w każdym nieznajomym widzi tajnego agenta policyjnego. Czuje się przytem tak nieszczęśliwą i wygląda tak cierpiąco, iż wszyscy, którzy ją widzą, mają dla niej wielkie współczucie.

Nion. Następczyni tronu saskiego przybyła wczoraj w towarzystwie adwokata Lachenala, lekarza i swego brata. Na dworcu przyjął ją dr Martin, dyrektor sanatoryum „La Metairie“, i dr Forella, były dyrektor domu dla obłąkanych w Burghezli koło Zurychu. — Księżna wraz ze świtą udała się powozem do zakładu. Brat jej po południu powrócił do Metairie.

Drezno. Stan zdrowia syna następcy tronu był do wczoraj wieczora niezmieniony. Temperatura wynosi ciągle 39·8°. Ogólny stan zadowalniający.

Genewa. Księżnę dotknęła bardzo przykro odmowna odpowiedź dworu saskiego; wezwała swych zastępców by podjęli dalsze kroki celem uzyskania pozwolenia widzenia swych dzieci.

Giron w Brukseli.

Bruksela. „Petit Bleu“ donosi, że Giron przybył tam wczoraj i oświadczył, że po zasłabnięciu syna księżnej, sam pierwszy uznał potrzebę odjazdu od księżnej. Oświadczył dalej, że się będzie ściśle stosował do zleceń księżnej i że następca tronu saski jasno i wyraźnie zażądał rozwodu.

Paryż. Giron, zatrzymawszy się tu krótko w przejeździe do Brukseli, opowiadał przyjaciołom swoim, że rozstanie się jego z księżną jest tylko chwilowe, przejściowe, i że po załatwieniu procesu znów się złączą.

Interwencya papieża.

Wiedeń. Półurzędowy organ wiedeńskich sfer dworskich, „Fremdenblatt“, dowiaduje się od swego korespondenta z Drezna, iż pewną jest rzeczą, iż na zamiar następczyni tronu co do zerwania z Gironem wpłynęła interwencya papieża (!). Papieża proszono o interwencyę w tym kierunku, aby zerwała z Gironem. Papież wysłał swego powiernika do Mentony i ten miał ją nakłonić do zerwania, do przyjęcia warunków dworu saskiego i aby przynajmniej do załatwienia procesu pozostawała na osobności.

Powodem zerwania z Gironem ma być także to, iż ks. Ludwika dowiedziała się o chorobie swego syna Chrystyana i poznała usposobienie Girona.

Strejk powrzechny.

Barcelona. Miejscowe Towarzystwa robotnicze postanowiły z dniem jutrzejszym rozpocząć strejk powszechny. Władze zarządziły środki ostrożności.

Przeciw trustom.

Waszyngton. Ustawa przeciw trustom została wczoraj przyjętą w Izbie reprezentantów 245 głosami. Ze strony kompetentnej zapewniają, że w razie, gdyby rząd widział, że ustawa nie może przyjść do skutku w obu Izbach w bieżącej sesyi, zwoła na dzień 5 marca nadzwyczajną sesyę. Z wielu stron starają się wszelkiemi siłami przeszkodzić dojściu do skutku tej ustawy.

Straszna burza.

San Francisco. Na wyspach towarzyskich straciło życie dnia 13 stycznia b. r. 1000 ludzi skutkiem burzy, jaka tam szalała. 80 wysepek jest zupełnie spustoszonych.

Zatarg wenezuelski.

Londyn. Minister Hamilton wygłosił w Bradford mowę, w której podniósł, że Anglia jedynie w sprawie wenezuelskiej połączyła się z Niemcami, które w tej sprawie postępowały z pełnym taktem i zupełnie poprawnie.

Londyn. Według najnowszych doniesień z Waszyngtonu, wzięły rokowania w sprawie wenezuelskiej obrót tak pomyślny, iż spodziewają się tu zniesienia blokady i ratyfikowania ugody pokojowej w bieżącym lub przyszłym tygodniu.

Caracas. Zastępcy zagranicznych kolonij zwrócili się z prośbą do Stanów Zjednoczonych, aby wyjednały u mocarstw, blokujących porty, pozwolenie na dowóz węgla do Caracas gdyż nie ma z czego wyrabiać gazu dla oświetlenia miasta. W razie niemożności zaopatrzenia w węgiel gazowni w Caracas, od poniedziałku nie mianoby w mieście światła.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.